Kowalczyk, Józef

Ludzie i sprawy wiedeńskiego "Świtu"

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 15/1, 99-112

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

M A T E R I A Ł Y

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XV 1

JÓZEF KOWALCZYK

LUDZIE I SPRAWY WIEDEŃSKIEGO „ŚWITU"

Od dawna już nosiłem się z zamiarem naszkicowania historii polskiego tygodnika komunistycznego, który przed pięćdziesięcioma z górą laty wydawany był w stolicy republiki austriackiej, powstałej dopiero co na gruzach monarchii Habsburgów. „Świt" — taką nazwę nosił ten tygodnik — był latoroślą ruchów rewolucyjnych, jakie wstrząsały posadami państw europejskich pod wpływem Wielkiego Października.

Sięgam pamięcią do tych lat i widzę siebie jako początkującego działacza partyjnego, który po zdekonspirowaniu się we Lwowie przybył jako emigrant polityczny na wiosnę 1920 r. do Wiednia. Współpracownicy „Świtu" przyjęli mnie jak dawnego znajomego, utrzymywałem już bowiem przedtem kontakt z tym pismem i na mój lwowski adres przychodziły jego numery dość regularnie.

Stare to już dzieje i rysują się w pamięci jakby przez mgłę. Toteż ilekroć bywałem ostatnimi czasy w Wiedniu zawsze rozglądałem się za jakimiś realnymi śladami, które mogłyby mi pomóc w naświetleniu drogi rozwojowej „Świtu", tym bardziej że w kraju nie udało mi się odnaleźć pełnego kompletu numerów. Owszem, komplet taki za lata 1919—1920 znajduje się w wiedeńskiej Bibliotece Narodowej dzięki temu zapewne, że wydawnictwa periodyczne miały obowiązek przekazywania jej egzemplarzy gratisowych.

Natomiast znacznie gorzej, jak to dopiero niedawno udało mi się ustalić, przedstawia się sprawa archiwaliów. Archiwum wiedeńskiej dyrekcji policji, po którym najwięcej się spodziewałem, uległo zniszczeniu podczas okupacji hitlerowskiej. I tylko w archiwum krajowym Dolnej Austrii otrzymałem odbitkę jedynego dokumentu, który się tam zachował. Odnosi się on do powstania „Świtu" i ma jak najbardziej urzędowe brzmienie pisma, przesłanego zgodnie z wymogami prawa do wyższych władz przez podległe im instancje: „Druk periodyczny: „Świt". Wiedeń 22 lipca 1919. Do Rządu krajowego Dolnej Austrii, Wiedeń. Antoni Dzikowski, zam. XX Hellwagstrasse 10, wydaje od końca czerwca 1919 polskie czasopismo drukowane »Świt«. O powyższym komunikuje się wraz z po-

daniem do wiadomości, że redakcja i administracja czasopisma, ukazującego się nakładem wydawcy, mieści się w obwodzie XX, Hellwagstr. 10. Wspomniane czasopismo wychodzi raz na tydzień pod odpowiedzialną redakcją wydawcy, drukowane jest przez firmę drukarską »Adria« (II Taborstr. 51b) i omawiać ma, jak głosi program, zagadnienia polityki i socjalizmu ze specjalnym uwzględnieniem stosunków w Polsce". Podpis nieczytelny. Pod tekstem kilka dat i podpisów.

Pierwszy numer nowego czasopisma, który ukazał się 22 czerwca, miał winietę wyobrażającą robotnika dzierżącego sztandar z dużym napisem „Świt" oraz drugim mniejszym: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się". Z prawej strony winiety czasopismo powiadamiało, że jest organem Związku Socjalistów Polskich w Wiedniu.

Redakcyjne *credo* na tejże stronicy głosiło w pompatycznym stylu, tak jak to było w zwyczaju w owych gorących, rewolucyjnych dniach: „Z dala od kraju dźwignęliśmy nasz sztandar, by wesprzeć hasło społecznego przewrotu podniesiony u nas przez Komunistyczną Partię Robotniczą Polski. Będzie to czyn wszystkich proletariuszy polskich świadomych, że obecny ustrój prowadzi świat cały i Polskę do upadku [...] Będziemy wśród emigrantów i zbiegów, w głuchej oddalonej wsi, w cichym słonecznym miasteczku, na zakurzonych placach i ulicach miast. Wejdziemy do piwnic i poddaszy proletariatu. Wtargniemy do koszar i twierdz twych, burżuazjo! Myśmy daleko od Was, towarzysze w kraju — my jesteśmy wśród Was".

Te wstępne słowa wskazywały ponad wszelką wątpliwość, że swymi myślami i pragnieniami znajdował się zespół redakcyjny u boku polskich mas pracujących i nowo powstałej partii komunistycznej i pragnął wesprzeć jej dążenia. Jednocześnie pismo — pamiętając o swych obowiązkach wobec wiedeńskiej kolonii polskiej — powiadamiało o powstaniu Polskiej Rady Robotniczej Wiednia, zrzeszającej stowarzyszenia socjalistyczne ludności polskiej w celu obrony jej potrzeb materialnych. Z ogłoszonych komunikatów można się też było dowiedzieć, kiedy i gdzie odbywają swe zebrania poszczególne stowarzyszenia: Naprzód, Proletariat, Wiedza Robotnicza. W końcu czterostronicowego numeru formatu gazetowego redakcja zwracała się do czytelników z prośbą o nadsyłanie korespondencji oraz „wiadomości o wszelkich przejawach ruchu robotniczego. Wszelkie komunikaty i ogłoszenia towarzystw i organizacji socjalistycznych umieszczamy bezpłatnie".

Pierwsze numery „Świtu" wypełnione były artykułami o aktualnych zagadnieniach polityczno-społecznych, o przejawach działalności młodego ruchu komunistycznego w Polsce i innych krajach, o życiu w Kraju Rad. Poza tym tygodnik podawał sporo informacji o polskich organizacjach w Wiedniu.

Pismo ze szczególną uwagą śledziło wypadki w pobliskiej Węgierskiej Republice Rad i najwidoczniej utrzymywało związek z tamtejszą kolonią

polską i redakcją „Czerwonej Gazety". „Jest i naszym gorącym życzeniem — pisało ono do polskich komunistów w Budapeszcie w odpowiedzi na otrzymane pozdrowienia — byśmy pracę naszą ujednostajnili i wspólnie zorganizowali [...]". To życzenie nie zostało spełnione. Już w następnym numerze, z datą 10 sierpnia, „Świt" poświęcił czołowy swój komentarz tragicznemu upadkowi rewolucyjnego rządu Węgier.

Od numeru dziewiątego pojawiły się istotne zmiany, zarówno w treści pisma, jak i w układzie publikowanego materiału. Poczęło przybywać artykułów traktujących o zagadnieniach międzynarodowych i sprawach krajowych, natomiast stosunkowo mniej miejsca zajmowały informacje poświęcone sprawom miejscowej kolonii polskiej. Z karty tytułowej zniknęła winieta rysunkowa i zamiast napisu określającego czasopismo jako organ Związku Socjalistów Polskich w Wiedniu zjawił się podtytuł: „Tygodnik poświęcony sprawie robotniczej". Zwiększył się format, wzrastała też coraz częściej objętość numeru — do sześciu i więcej kolumn. W numerze 16 znajdujemy nowy apel redakcyjny do czytelników w sprawie współpracy i nadsyłania korespondencji. „Zadaniem »Świtu« — czytamy tam — jest szerzenie uświadomienia klasowego wśród najszerszych rzesz proletariatu polskiego [...] Pragniemy objąć na naszych łamach wszystkie sprawy gnębiące proletariat polski, gdziekolwiek on jest, pracuje i walczy!". Tych korespondencji nie było w piśmie nigdy zbyt wiele, ale stałe apele i praca organizacyjna redakcji zwiększyła z czasem ich ilość. Skład stałych współpracowników rozszerzył się w sposób widoczny, treść numerów stawała się bardziej różnorodna. Szerszy zakres tematów i szybsze reagowanie na zachodzące wydarzenia — oto droga, po której kroczył „Świt".

W numerze 17 z 11 października ukazał się obszerny artykuł wstępny pt. *Sprawa polska,* w którym rozwijano tezę o współzależności losów Polski i dalszego rozwoju ruchów rewolucyjnych. „Rewolucja międzynarodowa wraz z rewolucją polską uwolni masy pracujące Polski — rdzeń i większość społeczeństwa — od panowania polskiej burżuazji i kapitału międzynarodowego, ale ona swego zwycięstwa nie ubierze w formę burżuazyjnej republiki polskiej, jeno w formę Polski robotniczej, w formę sowieckiej Polski [...]". A wówczas — pisał dalej „Świt" — państwowa i narodowa sprawa polska przestanie być igraszką w rękach burżuazji i rządów kapitalistycznych i „rozpłynie się jako istniejąca w robotniczym społeczeństwie sowieckiej Europy".

Pamiętajmy, że był to rok 1919, rok pełen patosu rewolucyjnego i żywych jeszcze nadziei na szybki pochód rewolucji społecznej w głąb kontynentu europejskiego mimo porażek odniesionych w Bawarii i na Węgrzech. Punkt widzenia „Świtu" na sprawę polską nie był w tych warunkach odosobniony.

Ze szpalt czasopisma coraz częściej rozlegały się wezwania do protestu przeciwko wojnie antysowieckiej i do niesienia pomocy więźniom

politycznym w Polsce. Do tej akcji włączyła się Polska Rada Robotnicza w Wiedniu. Zwołała ona, jak informował „Świt" z 13 lutego 1920 r., wiec protestacyjny w tej sprawie. W piśmie poczęły pojawiać się pokwitowania sum wpłacanych na fundusz pomocy więźniom politycznym.

W numerze 14 z początku kwietnia redakcja zamieściła apel do robotników polskich w Wiedniu, wzywający do uczczenia 50 rocznicy urodzin Lenina. Na czołowym miejscu następnego numeru, noszącego datę 9 kwietnia, widniał tekst: „Towarzyszowi Leninowi w dniu Jego urodzin redakcja »Świt« zasyła komunistyczne pozdrowienie". Wraz z tym zamieszczono następujące zawiadomienie: „Ku czci Lenina. Uroczysty poranek z okazji 50-lecia urodzin tow. Lenina, wodza międzynarodowego proletariatu, urządza Stow. »Naprzód«".

Po tygodniu pojawiła się wzmianka o innej treści, związana z mającym się odbyć w Warszawie zjazdem związków zawodowych: „Redakcja »Świtu« prosi towarzyszy komunistów na zjeździe, aby w jej imieniu złożyli wszystkim uczestnikom zjazdu rewolucyjne pozdrowienie i wznieśli okrzyk na rzecz Rad Delegatów Robotniczych, powstałych z powszechnych wyborów".

W pierwszych miesiącach 1920 r. „Świt" zaczął drukować ogłoszenia o aktualnych broszurach politycznych, wydawanych jego nakładem. Poczęły także ukazywać się na jego łamach portrety wybitnych przywódców światowego ruchu komunistycznego, coraz częściej rozlegały się też tam aktualne hasła polityczne. „Pierwszego Maja demonstrujemy przeciw wojnie z Sowiecką Rosją" — brzmiało czołowe hasło numeru z 30 kwietnia 1920 r.

*

* *

Kto nadawał kierunek pismu, jacy ludzie zapełniali jego szpalty i wykonywali różne czynności organizacyjne, które poczęły się nasilać szczególnie na wiosnę tego roku?

Antoni Dzikowski, figurujący jako wydawca i redaktor odpowiedzialny, odpowiadał za treść „Świtu" wobec władz, zgodnie z obowiązującymi przepisami, ale z faktyczną pracą redakcyjną niewiele miał wspólnego. Począwszy od numeru z 25 grudnia 1919 r. począł podpisywać pismo Karol Frank. I on również nie brał udziału w pracy zespołu. Był to aktywista austriackiej partii, nie znający języka polskiego, a w latach późniejszych funkcjonariusz Komunistycznej Partii Niemiec.

Właściwym redaktorem naczelnym i motorem wszelkich poczynań „Świtu" był działacz SDKPiL i KPRP Józef Krasny, który objął tę funkcję po Ostapie Dłuskim, jednym z założycieli „Świtu" i jego pierwszym redaktorze naczelnym. Gdy przyjechałem do Wiednia w 1920 r. i zjawiłem się w lokalu redakcji i administracji mieszczącym się na parterze

domu przy Lerchengasse 13, „panem i władcą" w obu pokojach i ciemnej kuchni był już towarzysz Krasny, podpisujący swe artykuły najczęściej jako M. Joterko. On to był autorem cytowanego wyżej artykułu pt. *Sprawa polska* i pierwszego komentarza o upadku Węgierskiej Republiki Rad. Do pracy w Wiedniu skierowało go na pewno kierownictwo KPRP, któremu podlegał.

Przysadzistego wzrostu i krępej budowy, wyróżniał się energią, pracowitością i doświadczeniem starego rewolucjonisty, którego droga życiowa wiodła poprzez więzienia caratu, walkę z okupantem niemieckim w latach pierwszej wojny światowej, pobyt w obozach w Havelbergu i Modlinie, uczestnictwo w walce Węgierskiej Republiki Rad w 1919 r. Działał tam wśród robotników polskich w charakterze przedstawiciela Komitetu Centralnego KPRP i czołowego publicysty budapeszteńskiej „Czerwonej Gazety", organu grup KPRP na Węgrzech. Z jego zapewne inicjatywy przesłało to pismo pozdrowienia „Świtowi", proponując „ujednostajnienie działalności". Rewolucyjną przeszłością i swym postępowaniem potrafił Krasny w bardzo szybkim czasie zdobyć sobie autorytet i posłuch w młodym kolektywie wiedeńskiego czasopisma. Myślę, że niemały wpływ na to miała i ta okoliczność, że jego przyjście oznaczało dla „Świtu" pozyskanie mocniejszego oparcia w kierownictwie KPRP, jakkolwiek nie jest mi wiadome, aby kiedykolwiek „Świt" został formalnie uznany za organ tej partii. Ten stan rzeczy jeszcze silniej wiązał współpracowników tego pisma z osobą redaktora naczelnego, który stał się ich łącznikiem z wyższymi instancjami partyjnymi.

Wśród członków zespołu redakcyjnego był Krasny poważany jako były działacz partii Róży Luksemburg, Dzierżyńskiego i Marchlewskiego, a także jako aktualny szef; jednocześnie odnoszono się do niego z pewną rezerwą, ze względu na właściwy mu sarkazm i autokratyczne cechy charakteru. Gdy wchodził do lokalu redakcyjnego, w którym zwykle przebywał w godzinach przedpołudniowych, zalegała tam cisza: „pss, stary jest w redakcji" — uprzedzano wchodzących. Dalsze rozmowy odbywały się już szeptem. O „starym" kursowało niemało dowcipów. W rzeczywistości prezentował się wcale dziarsko, mając niewiele ponad czterdzieści lat.

W końcu 1920 r. wyjechał Krasny z Wiednia i brał udział w pracy górnośląskiego „Czerwonego Sztandaru", a niedługo po tym osiedlił się na stałe w Moskwie. Pod jego redakcją ukazał się tam słownik polsko-rosyjski, aktywnie uczestniczył też w pracach badawczych nad historią polskiego ruchu robotniczego. Przez pewien czas był dyrektorem wielojęzycznego wydawnictwa pod nazwą Centralne Wydawnictwo Ludów. Gdy go spotkałem z początkiem lat trzydziestych stracił wiele z poprzedniego wyglądu i czynił już wrażenie człowieka zmęczonego, schorowanego. Wkrótce też umarł.

Pierwszą osobą po redaktorze naczelnym był Ostap Dłuski, podpisu-

jący się jako Adam Dłuski lub literami a.d. Zastępował on Krasnego we wszelkich sprawach redakcyjnych podczas jego dość częstych wyjazdów. W redakcji był ceniony jako utalentowany publicysta i czołowy działacz komunistyczny wśród Polonii wiedeńskiej. Dar wymowy i przekonywania ułatwiał mu nawiązywanie kontaktu z ludźmi. Jako polonista z wykształcenia i pedagog z zawodu miał po temu duże predyspozycje.

W wiedeńskim „Świcie", gdzie przebywałem tylko kilka miesięcy, nie miałem dostatecznej okazji, aby bliżej zaznajomić się z Dłuskim. Stało się to dopiero w latach późniejszych we Lwowie, gdy zrządzeniem losu, a właściwiej mówiąc, kierownictwa partyjnego, spotykaliśmy się codziennie przy pracy i bardzo często poza pracą. Nowy redaktor naczelny legalnie wydawnego tam w 1921 r. tygodnika „Sprawa Robotnicza", do którego i ja miałem przydział partyjny, nie musiał „wciągać się" do tej funkcji, doskonale bowiem orientował się w sytuacji miejscowej, gdy jeszcze przebywał w Wiedniu, współpracując po zamknięciu „Świtu" z wiedeńską ekspozyturą partii wschodniogalicyjskiej, a nawet wchodząc później w skład tej ekspozytury.

We Lwowie Dłuski przebywał nielegalnie i miał dowód osobisty na jakieś inne nazwisko, chyba Ramek. Zgolił też swą pyszną czarną brodę i zmienił sposób ubierania się, aby nie przypominać wiedeńskiego Dłuskiego. Prócz towarzyszy ze ścisłego kierownictwa partii, również przebywających we Lwowie nielegalnie, nie znał w mieście prawie nikogo, bo wcześniej nigdy tam dłużej nie mieszkał. Wszystko to sprawiło, że w tych nowych dla siebie warunkach stał się mniej oficjalny, bardziej koleżeński. Prowadząc rozmowy na różne tematy wałęsaliśmy się często po mieście, zwłaszcza w pierwszych tygodniach jego pobytu, gdy nie miał jeszcze stałego mieszkania. Był pod urokiem starych uliczek Lwowa i sprawiał wrażenie, że znajduje się w stanie euforii pod wpływem zupełnie nowych okoliczności życiowych.

Pewnego razu, późnym wieczorem, gdy odprowadzałem go do jakichś towarzyszy na nocleg, zachciało mu się koniecznie odbyć przejażdżkę fiakrem. Kiedy indziej na spacerze, gdy rozmowa zeszła na tory literackie, począł recytować Mickiewicza, a następnie Heinego — po polsku. Na moje pytanie o autorstwo tłumaczeń długo nie odpowiadał, aż wreszcie wyznał, że te wiersze sam przełożył, dodając: „nie mów o tym jednak nikomu, proszę cię..." Dochowałem tu tej tajemnicy poprzez wszystkie dziesięciolecia naszej znajomości.

Umiłowanie poezji i literatury pięknej w ogóle było i pozostało do końca życia jedną z charakterystycznych cech bogatej osobowości Ostapa. Cytował poetów nie tylko prywatnie, ale nierzadko też na użytek publiczny, w przemówieniach i replikach.

Podczas krótkotrwałego pobytu na wolnej stopie w 1921 r. — z powodu „wsypy" na słynnej konferencji partyjnej w zabudowaniach katedry św. Jura we Lwowie — Ostap starał się poznać jak najwięcej

ludzi i przeciągnąć ich na swą stronę, sposobiąc się w ten sposób do odegrania roli mediatora w partii rozdartej wtedy sprzecznymi poglądami i organizacyjnie rozbitej. Wypowiadał się on — powiedzmy skrótowo — na rzecz organizacyjnej autonomii partii wschodniogalicyjskiej w ramach KPRP oraz za uwzględnieniem jej odrębności narodowościowej, co powinno było, jego zdaniem, znaleźć wyraz w haśle: „niech żyje wschodniogalicyjska republika rad!" Argumenty jego sprowadzały się do tego, że ponieważ status Galicji wschodniej, zamieszkałej przez większość ukraińską, nie został jeszcze ostatecznie określony przez powojenną Radę Ambasadorów, nie można było przesądzać o jej decyzji z góry, wysuwając jako hasło jedyne — hasło Polskiej Republiki Rad. Nie można też z drugiej strony, jak tego domagali się niektórzy ukraińscy secesjoniści, odseparowywać komunistów we wschodniej Galicji, znajdującej się faktycznie pod jurysdykcją Warszawy, od KPRP i od wspólnej walki z robotnikami Polski pod jej kierownictwem.

Trzeba powiedzieć, że argumenty Ostapa trafiały wtedy wielu do przekonania. Upłynęło jednak sporo jeszcze czasu, zanim i w KPRP, i w KPGW przyjęły się słuszne poglądy w sprawie narodowej.

Aby lepiej zorientować się w nastrojach różnych środowisk miejscowego społeczeństwa Dłuski, nie zważając na dekonspirację, odbył spotkanie z jednym z redaktorów „Dziennika Ludowego", miejscowego organu PPS, Bronisławem Skalakiem, którego znał jeszcze z ławy szkolnej. Zachowywał się też często niezbyt ostrożnie. A oto charakterystyczny szczegół: pewnego dnia, odbierając wraz ze mną gazety w biurze dzienników, spotkał tam znanego sobie towarzysza. Z roztargnienia czy też celowo, ulegając konspiracyjnemu odruchowi, nie przywitał się z nim. Po chwili jednak, gdy uszliśmy już kilkanaście kroków, szybko zawrócił, aby uścisnąć mu rękę. „Mógłby się obrazić" — powiedział po powrocie.

Miałem wkrótce okazję obserwować zachowanie się Ostapa na posiedzeniu partyjnej komórki kolejarskiej. Przemawiał płynnie, dobierając słów jak najprostszych, głosem wyraźnym, spokojnym, wzbudzającym zaufanie. Toteż na zebraniu, gdzie można się było spodziewać burzliwej dyskusji w związku z utrzymującymi się różnicami politycznymi, zapanowała po tym wystąpieniu inna, spokojna atmosfera. I znowu nasuwa się tu skojarzenie związane z pedagogicznym wykształceniem Ostapa, które nieraz było mu pomocne w wykonywaniu zadań partyjnych.

Wróćmy jednak do spraw „Świtu".

Obok artykułów Joterki i Dłuskiego spotykało się niekiedy na łamach pisma materiały podpisywane nazwiskiem Witold Orlicz. Był to pseudonim Romana Wolskiego, jednego z członków zespołu redakcyjnego. Ten absolwent dwóch fakultetów uniwersytetu wiedeńskiego miał wyrobione i barwne pióro, które zasilało też i inne czasopisma komunistyczne wydawane w Wiedniu. W związku z tym przypominam sobie następujące wydarzenie: w pierwszej połowie 1920 r. czasopismo Międzynarodówki

Komunistycznej dla południowowschodniej Europy „Kommunismus" zamieściło serię artykułów Orlicza (Wolskiego) polemizujących z książką Ottona Bauera pt. *Bolszewizm czy socjaldemokracja*. Pierwsze dwa artykuły pod zaczepnym tytułem *Socjaldemokracja przeciwko bolszewizmowi* ukazały się w numerach 24—26 tego periodyku i wzbudziły zainteresowanie czytelników. Pozostawał jeszcze do napisania trzeci, końcowy.

Tymczasem wypadki rozwijały się szybko, front wojny przesunął się do granic Galicji Wschodniej i wkrótce Wolski znikł z Wiednia. Różnie i często złośliwie komentowano w redakcji ten jego nagły wyjazd, prawdopodobnie do Lwowa, ale faktem było, że nie pozostawił dla „Kommunismusa" ostatniego artykułu drukowanej tam serii. Po pewnym czasie redakcja czasopisma, chcąc wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, zamieściła artykuł innego autora, powiadamiając czytelników, że Orlicz w związku z wydarzeniami politycznymi musiał nagle opuścić kraj. Myślę, że odpowiadało to prawdzie i Orlicz-Wolski rzeczywiście zmuszony był wtedy wyjechać z Wiednia, prawdopodobnie w jakiejś poufnej misji partyjnej. Czasy były gorące, w wielu sprawach obowiązywała ścisła tajemnica i nie bardzo liczono się z tym, że mogło to niekiedy ściągnąć na czyjąś głowę niezasłużone gromy.

Zawsze nienagannie ubrany, o manierach dobrze wychowanego inteligenta, odbijał od ówczesnego tła i temu chyba trzeba też przypisać uszczypliwe czasem uwagi czynione na jego temat. Nikt nie mógł mu jednak odmówić nieprzeciętnych zdolności publicystycznych. Po powrocie do Wiednia nie pracował już Wolski w „Świcie", zresztą pismo to chyba już wtedy nie wychodziło. W ciągu wielu następnych lat zajmował odpowiedzialne stanowiska w wiedeńskich instytucjach radzieckich, a w r. 1927 wyjechał do Moskwy, gdzie po pewnym czasie przeszedł do pracy naukowej. Odwiedzałem go niekiedy, gdy przyjeżdżałem tam w latach trzydziestych. Przez dłuższy okres pełnił funkcję sekretarza naukowego Wydziału Prawa Akademii Nauk, a jego artykuły na tematy prawnicze zaczęły się pojawiać w najpoważniejszych pismach radzieckich, m. in. w „Prawdzie". Wolski odnalazł najwłaściwszą dla siebie dziedzinę pracy, odpowiadającą jego wykształceniu i temperamentowi. Niestety rok 1937 położył kres tej i wszelkiej innej jego działalności.

Jednym z członków zespołu redakcyjnego „Świtu" był Stefan Konorski, prawnik i syn prawnika łódzkiego, brat zmarłego niedawno znanego uczonego — neurofizjologa prof. Jerzego Konorskiego. Będąc podówczas studentem uniwersytetu wiedeńskiego włączył się do pracy redakcyjnej, pełniąc bodajże funkcję sekretarza redakcji. Z powodu szczupłości zespołu redakcyjnego wszelkie podziały pracy i funkcji miały charakter wielce umowny. Na Stefanie Konorskim spoczywała lwia część robót wykonywanych przy piśmie bezpośrednio w drukarni, początkowo na Taborstrasse, a następnie zaś od numeru 10, kolejno na Neubaugasse i Cani-

siusgasse. Te dwie ostatnie należały do bardziej nowoczesnych wówczas zakładów drukarskich i były nieźle zaopatrzone w komplety czcionek polskich. Niekiedy też Konorski pisywał znacząc swe artykuły literami SK. Nie wiem, czy wytrwał na swym posterunku do końca, kiedy „Świt" przestał wychodzić, sam bowiem wcześniej opuściłem Wiedeń.

Dorywczo współpracowało z pismem wiele osób. W poszczególnych numerach znaleźć można notatki, artykuły i korespondencje, m. in. zmarłego niedawno Franciszka Łęczyckiego, który podpisywał się literami M-i (jeden z jego pseudonimów brzmiał Mańkowski) i w początkowych miesiącach należał do „żelaznej gwardii" redaktorów tego tygodnika; Germanina (Deutschera) informującego o rozwoju wypadków na terenie Galicji wschodniej; L. Domskiego (H. S. Kamieńskiego) zasilającego pismo błyskotliwą publicystyką na tematy krajowe; zniemczałego Ślązaka S. Szymończyka, podpisującego się literami St. Sz.; W. Mieczyńskiego (najprawdopodobniej pseudonim M. Brońskiego-Warszawskiego), przebywającego w 1920 r. w Wiedniu i dość często pisującego do pisma, a nawet Juliana Marchlewskiego.

Do parterowego mieszkania przy Lerchengasse 13, gdzie prócz „Świtu" rozlokowała się także redakcja węgierskiego czasopisma emigracyjnego „Proletar", zaglądali niekiedy wybitni w owym czasie przywódcy ruchu komunistycznego. Tam po raz pierwszy miałem sposobność spotkać przebywających na emigracji w Austrii wodzów rewolucji węgierskiej Belę Kuna, Jenö Landlera, György Lukácsa, Belę Szanto. Tam także zetknąłem się z Gerhardem Eislerem, zmarłym przed kilkoma laty działaczem SED, a podówczas redaktorem czasopisma „Kommunismus", oraz z jego siostrą Ruth Fischer, znaną później ze swych trockistowskich wystąpień w różnych krajach. Często również odwiedzali lokal redakcji działacze partii austriackiej różnego szczebla lub robociarskiej Polonii wiedeńskiej, jak np. Jarek, Süssel i inni.

*
* *

Począwszy od wiosny 1920 r. „Świt" wzmógł kampanię przeciwko wojnie polsko-radzieckiej, zamieszczając więcej materiału naświetlającego rozwój sytuacji na froncie. Dużo uwagi udzielał sprawom wewnętrznym Polski i Rosji Radzieckiej. W tym czasie począł także posługiwać się wizualnymi środkami wyrazu. I tak np. w numerze 21 pojawił się na czołowym miejscu rysunek pt. „Na froncie pracy", przedstawiający czerwonoarmistę z przewieszonym przez plecy karabinem prowadzącego pług.

Wnet włączył się „Świt" do akcji propagandowej związanej z przygotowaniami do drugiego Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, który miał odegrać poważną rolę w procesie umacniania ideowo-organi-

zacyjnych podstaw ruchu komunistycznego. W związku z tym publikowano więcej informacji o ruchu międzynarodowym — częściej ukazywała się biblioteczka „Świtu". W ramach tej biblioteczki wyszła wtedy po polsku ważna praca J. B. Marchlewskiego pt. *Komuniści a wiejski lud roboczy*. W przededniu samego kongresu wydrukowane zostało w numerze 27 z 9 lipca pismo powitalne redakcji, wysłane zapewne z inicjatywy ambitnego redaktora naczelnego. Przytaczam ten charakterystyczny tekst w całości:

„Do Kongresu Międzynarodówki w Moskwie

W imieniu redakcji »Świtu« i wiedeńskiej grupy Komunistycznej Partii Robotniczej Polski przesyłamy II kongresowi Komunistycznej Międzynarodówki w Moskwie braterskie komunistyczne pozdrowienie. Proletariat Polski za granicą stoi zdecydowanie w szeregach walczącego, rewolucyjnego proletariatu, zwalcza służalczą politykę burżuazji polskiej i PPS wobec kapitału koalicji i ich zbrodniczą wojnę z bratnim proletariatem Sowieckiej Rosji. Wierzymy, iż bliską jest chwila stworzenia wspólnego frontu rewolucji proletariatu Polski i Rosji, o który rozbiją się raz na zawsze wszelkie zakusy międzynarodowego kapitału.

Redakcja »Świtu«
Wiedeńska Grupa Komunistycznej
Partii Robotniczej Polski"

Zwróćmy uwagę na podpis, w którym bodajże po raz pierwszy figurowała „wiedeńska grupa" KPRP.

Uczucia i myśli zawarte w samym liście były znamienne dla całej działalności zespołu redakcyjnego, przekonanego o bliskim zwycięstwie rewolucji w Europie. Pod tym kątem widzenia pisano artykuły i grupowano informacje w stałych rubrykach pisma: „Z życia III Międzynarodówki", „Z ruchu rewolucyjnego w Polsce" i innych.

Numer z 13 sierpnia przyniósł wielką nowinę w postaci przedruku artykułu z warszawskiej „Jedności Chłopskiej" pt. *Ugoda czy walka* pióra Tomasza Chłopskiego. Był to przejrzysty pseudonim ówczesnego posła na Sejm Tomasza Dąbala, który opowiedział się za walką rewolucyjną i mężnie wystąpił przeciwko wojnie antysowieckiej. Pochwalny komentarz J. Krasnego pt. *Tomasz Dąbal* wyjaśniał czytelnikowi tło tego niecodziennego wydarzenia. Krasny był jednak niezadowolony, że w organie austriackich komunistów „Rote Fahne" pomieszczono z tego powodu artykuł pt. *Polski Liebknecht*. Doceniając wagę tego kroku uznał jednak tę analogię za przesadną i dał temu wyraz w swym komentarzu.

W tym samym numerze „Świtu" podana została wiadomość o ukazaniu się trzech nowych pozycji jego biblioteczki, których treść jak najściślej związana była z podstawowym kierunkiem działania pisma. Oto tytuły: *Co to jest władza radziecka i jak ją należy organizować?*, *Rosja*

Sowiecka o wojnie z Polską, Program Komunistycznej Partii Rosji (bolszewików). W następnym numerze pomieszczono ogłoszenie o jeszcze dwóch broszurach w języku polskim, które wyszły poza tą serią: *Rosja Sowiecka a Polska burżuazyjna* oraz broszura dla młodzieży pod tytułem *Czym jest Komunistyczna Międzynarodówka Młodzieży i do czego dąży?*

Ta ostatnia broszura, wydana przez wiedeński sekretariat Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieżowej, ukazała się pod firmą Komunistycznej Organizacji Młodzieży Galicji Wschodniej. Brzmiało to nieco dziwacznie, gdyż istniejące wówczas w Galicji wschodniej luźne grupy młodzieży komunistycznej taką nazwą się nie posługiwały. Skąd więc ona się wzięła? Otóż w początkowej fazie druku nazwa ta brzmiała znacznie gorzej (Partia Młodzieży Komunistycznej), a co więcej była sprzeczna z zasadami obowiązującymi w ruchu komunistycznym. Nie pamiętam już, kto konkretnie wpadł na ten „oryginalny" pomysł, ale gdy dowiedział się o tym Krasny, grubym ołówkiem redaktorskim wykreślił w korekcie słowo „partia", zastępując je słowem „organizacja". Było ono w każdym razie znacznie bliższe nazwie „związek", która wkrótce weszła w użycie.

W „Świcie" zogniskowało się w tych gorących miesiącach wiele różnych poczynań organizacyjnych i propagandowych. Do Wiednia przybył w tym czasie z zamiarem powrotu do kraju ekspulsowany ze Stanów Zjednoczonych komunista nazwiskiem Sewruk i Krasny bardzo go sobie upodobał jako pomocnika do różnych prac, nie uważając nigdy, że ma tego za wiele. Kilkakrotnie wysyłał go do pobliskich krajów, zlecając mu różne zadania propagandowe. Jednocześnie pod kierownictwem Krasnego począł wychodzić — początkowo w Wiedniu, a następnie w Berlinie — biuletyn informacyjny w językach niemieckim i bodajże francuskim pt. „Korespondencja Polska". Miał on dostarczać wiadomości i komentarzy o wydarzeniach w Polsce i na froncie wojny antyradzieckiej. Z ogłoszenia w „Świcie" z 8 października wynikało, że od chwili założenia „Korespondencji Polskiej" w dniu 1 sierpnia, poszło już w świat 17 numerów. Nie mogę powiedzieć dokładnie, kiedy przestała wychodzić, nie sądzę jednak, aby jej żywot mógł trwać dłużej, niż istniał sam „Świt". Z tegoż numeru można się było dowiedzieć o ukazaniu się w druku polskiego przekładu przemówienia Lenina, wygłoszonego na II kongresie Międzynarodówki Komunistycznej. Broszura ta stanowiła dwunastą i ostatnią pozycję biblioteczki „Świtu". Już znacznie wcześniej, bo jako piątą pozycję, opublikowała ta biblioteczka życiorys Lenina, anonimowego autora. Napisał ten życiorys Ostap Dłuski, który niedługo przed śmiercią sam mi o tym powiedział, zaznaczając z odcieniem dumy, że była to wówczas pierwsza w języku polskim broszura biograficzna o Leninie.

Rozszerzająca się działalność polskiego tygodnika komunistycznego przyciągała coraz bardziej uwagę władz i skłaniała agentury wywiadu

polskiego za granicą do podejmowania rozlicznych prób infiltracji polskich instytucji rewolucyjnych w Wiedniu. Nie mogło to w końcu pozostać nie zauważone. I oto 24 października pod nagłówkiem *Baczność* pojawiło się w „Świcie" ostrzeżenie: „Robotnicy polscy w Wiedniu! Od pewnego czasu szpicle rządu polskiego usilniej zaczęli pracować w Wiedniu. Robotnicy powinni sami zorganizować kontrolę nad szpiclami, szczególniej w stowarzyszeniach wiedeńskich. Wszelkie wiadomości o szpiclach polskich należy przesyłać do redakcji »Świtu«".

Alarm ten był w pełni uzasadniony okolicznościami aresztowania przy wjeździe do Polski, na kilka tygodni przedtem, osób przybyłych z Wiednia, wśród których i ja się znajdowałem. Wydarzenie to pomogło „Świtowi" w zdemaskowaniu agenta defensywy, który udając sympatyka zaczął często nawiedzać lokal redakcji.

Kolportaż „Świtu" na terenie Polski, dokonywany w dużej części w drodze przesyłek pocztowych, rozmaicie maskowanych, podlegał coraz większym ograniczeniom. Z początkiem października można było przeczytać w piśmie notatkę, z której wynikało, że „Świt" został przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów w Warszawie objęty zakazem przywozu do Polski. Nie był to zapewne pierwszy tego rodzaju zakaz. Pismo w różny sposób próbowało przeciwdziałać wzmagającym się szykanom. Aby ułatwić przemyt do kraju rozpoczęto między innymi drukowanie nakładów na papierze bibułkowym.

W kolejnych numerach „Świtu" odnajdujemy informacje o wydarzeniach, które niewątpliwie wpłynęły na losy pisma. Z wezwania redakcji, zamieszczonego w podwójnym numerze z 7 listopada, można się było dowiedzieć o konferencji, która powołała do życia Komunistyczną Partię Górnego Śląska. „Z uczuciem głębokiego zadowolenia — pisał »Świt« — czytaliśmy sprawozdanie z Waszej konferencji. Pozdrawiamy nasz bratni organ »Czerwony Sztandar« i ofiarujemy wszelką pomoc w zakresie wzajemnego informowania się". Pomoc bratniemu organowi nie miała ograniczyć się tylko do wzajemnej informacji. Do pracy na Górnym Śląsku skierowany został Józef Krasny i w związku z tym zmuszony był opuścić Wiedeń. Jego *Uwagi nad sytuacją międzynarodową,* zamieszczone w „Świcie" pod koniec listopada, stały się jakby pożegnalnym artykułem dawnego redaktora naczelnego. Funkcja ta przypadła teraz znowu Dłuskiemu.

Nastały ostatnie miesiące istnienia pisma wiedeńskiego. Kilkakrotnie jeszcze skomentowało ono na swych łamach zawieszenie broni i pertraktacje pokojowe między Polską a Rosją Radziecką. Serdecznie powitało trzecią rocznicę Rewolucji Październikowej, wzywając robotników do różnych akcji i obchodów. Zdążyło napiętnować piórem Ostapa Dłuskiego areszt posła Tomasza Dąbala. Z kolumn pisma jeszcze przemówił jeden z nestorów polskiego ruchu rewolucyjnego, Julian Marchlewski, głosząc pokój między Polską a Sowietami, o którego urzeczywistnienie długo

sam zabiegał, prowadząc znane rozmowy z wysłannikami rządu polskiego.

Numer podwójny 50—51 (80—81) z końca grudnia był ostatnim numerem rocznika, z którym zapoznałem się w Bibliotece Narodowej w Wiedniu. Na stronie piątej tego numeru redakcja zamieściła apel do czytelników i przyjaciół o przyjście z pomocą pismu w związku z podrożeniem kosztów druku o 40%. Redakcja ponaglała: „Do dzieła! Dalsze losy pisma składamy w Wasze ręce towarzysze!"

Udało się jednak zmobilizować środki i zabezpieczyć dalsze ukazywanie się pisma, bo oto 9 stycznia 1921 r. wyszedł numer 1(82). Po dwóch tygodniach ukazał się następny, noszący numerację 3/4. Na ostatniej stronie widniało sprostowanie, że poprzedni numer jako podwójny powinien był posiadać numerację 1—2 (82—83).

Styczniowe numery — dwa podwójne i jeden pojedynczy — odnalazłem w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie, która jest w posiadaniu niepełnego kompletu „Świtu". Nad nagłówkami w styczniu 1921 r. widniało nadal hasło: „Niech żyje Polska Republika Rad". Częściej spotykamy w tych numerach wezwania do solidarności robotniczej w prowadzonych akcjach i do energicznych zbiórek na fundusz prasowy. „Towarzysze, popierajcie fundusz prasowy »Świtu«" — wzywały hasła na szerokość całej kolumny.

W numerze 3/4 z 23 stycznia 1921 r. pojawiło się wezwanie w postaci większej wstawki: „Robotniku! »Świt« jest **Twoim** pismem. »Świt« służy **Twojej** sprawie, jest bronią w walce z kapitałem. Dlatego jest twym obowiązkiem popierać Twoje pismo[...] Wyrzućmy z domów naszych pisma burżuazyjne, klerykalne i socjalpatriotyczne i czytajmy »Świt«, tygodnik poświęcony sprawie robotniczej".

Stopniowo kurczy się w numerach ilość publicystyki własnej, pojawia się w nich po kilka pozycji pisanych przez samego redaktora naczelnego, zwiększa się liczba przedruków z prasy zagranicznej i krajowej. Numer 5/85 z 30 stycznia 1921 r. przyniósł materiał przedrukowany z nowego legalnego wydawnictwa rewolucyjnego, warszawskiej „Myśli Robotniczej".

Ten 5-ty, czterostronicowy numer „Świtu" był najwidoczniej ostatnim numerem tego czasopisma, jakkolwiek nie zawiera żadnej wzmianki, żadnego słowa pożegnalnego do czytelników.

Co stało się bezpośrednią przyczyną tak nagłego zawieszenia wydawnictwa? Nie rozporządzamy danymi, które pozwalałyby na jednoznaczną odpowiedź na to pytanie. Wzrost kosztów druku wywarł niewątpliwie pewien wpływ na przerwanie przez „Świt" działalności, jednakże głównym i najistotniejszym powodem, który tu zaważył, były zmiany w sytuacji politycznej. W nowych warunkach, jakie zaczęły się rysować w Polsce po przerwaniu działań wojennych w październiku 1920 r., w klimacie pewnej, krótkotrwałej, jak się zresztą okazało, liberalizacji stosunków wewnętrznych w kraju, pojawienia się możliwości legalnego wydawania li-

teratury rewolucyjnej i powstania „Czerwonego Sztandaru" na Górnym Śląsku — dalsze utrzymywanie niskonakładowego tygodnika w Wiedniu okazało się najwidoczniej niecelowe; zarówno z punktu widzenia politycznego, jak i kadrowo-finansowego. Nadal zmniejszał się także jego zasięg oddziaływania na skutek rosnących trudności kolportażowych.

„Świt" przestał wychodzić, aby ustąpić miejsca innym wydawnictwom, bardziej dostosowanym do nowych możliwości i potrzeb propagandy partyjnej.